№ 344. Warszawa, Sroda 17/29 Grudnia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80): kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie. z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro S. Eugienjusza Biskupa. Wschod słonca o g. 8 m. 12.—Zach. o g. 3 m. 51.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 2, wczoraj w poł. ciepła 3. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 3.

Od Redakcji.

Kronika wiadomości krajowych i zagranicznych, wraz z bezpłatnym *Przeglądem rolniczym, przemysłowym i handlowym*, wychodzić będzie w roku przyszłym 1859 w tych samych co i dotąd warunkach;—a przytem dołożoną będzie cała usilność w rozwoju pisma tego na drodze prawych dążności.

Łaskawym autorom i korrespondentom, którzy swoim talentem raczyli w ciągu tego roku wspierać Kronikę, składamy serdeczne podziękowanie, zapraszając do nowej pracy.

Nowym prenumeratorom przesłanym zostanie bezpłatnie początek powieści 4ro-tomowéj przez **J. I. Kraszewskiego,** pod tytułem: **RESZTKI ŻYCIA**, którą obecnie rozpoczęliśmy. Daléj umieścimy powieść Zygm. **KACZKOWSKIEGO,** pod tytułem **UBODZY,** — powieść jednotomową pióra znakomitego pisarza, pod tytułem: **PAMIĘTNIKI KANTORA**, i jedno tomową powieść **FELICJANA** pod tytułem: **NAD MORZEM**.

Zakres naszych korrespondencji z prowincją, Cesarstwem i zagranicą, znacznie rozszerzonym zostanie.

Dołożymy wszelkich starań, celem zapewnienia prenumeratorom na prowincji zamieszkałym, regularnéj przesyłki *Kroniki*, upraszamy więc o nadsyłanie Redakcji wszelkich zażaleń, a w takim razie poczynimy gdzie należy stosowne kroki, aby im zadość uczynić.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów na prowincji zamieszkałych, o wczesne zapisywanie się po właściwych stacjach lub urzędach pocztowych, albo nadsyłanie pieniędzy do Redakcji, dla uniknienia zwłoki i przerwy w odbiorze *Kroniki*.

Opłata prenumeracyjna na *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych*, wynosi: a) w Warszawie rocznie rsr. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rsr. 1 kop. 80 (złp. 12); c) miesięcznie kop. 60 (złp. 4). Na prowincji w Królestwie z pocztą: a) rocznie rsr. 12 (złp. 80); b) kwartalnie rsr. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rsr. 4 rocznie, lub rsr. 1 kwartalnie na koperty.

Ostrzeżenie. -- Upraszamy przytem usilnie Szanownych prenumeratorów *Kroniki*, o dokładność w podawaniu adresów, dla zapobieżenia omyłkom i wynikającym ztąd nieregularnościom. Szczególniéj osoby w Cesarstwie zamieszkałe, zechcą oprócz stacji na któréj chcą *Kronikę* odbierać, wymienić *gubernję*, a nawet *powiat*, w którym stacja ta leży.

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne należące do Kroniki, winny być przesyłane pod adressem: *Redakcji Kroniki wiadomości krajowych i zagranicznych, w domu PP. Wizytek przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro* 391, *w Warszawie.*

Z Wilna.—W przeszłą sobotę, 6go grudnia, wysoce uroczysty dzień Imienin Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Xięcia Mikołaja Alexandrowicza, był obchodzony w naszem mieście ze stosowną świetnością i radością.

O godzinie $10\frac{1}{2}$ z rana, w cerkwi klasztoru św. Trójcy, Najprzewielebniejszy Józef, metropolita litewski i wileński, odprawił mszę św. w obec JW. Wileńskiego wojennego, Grodzieńskiego i Kowieńskiego jenerał-gubernatora, jenerał-adjutanta Nazimowa 1go, i wszystkich wojennych i cywilnych urzędników, szlachty przy licznem zgromadzeniu ludu, a po niéj dziękczynne modły.

W tymże czasie, w Rzymsko-katolickim katedralnym kościele św. Stanisława, tudzież we wszystkich świątyniach innych wyznań, odprawione były solenne dziękczynne nabożeństwa.

O godzinie $1\frac{1}{2}$ z południa, w Muzeum starożytności odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Wileńskiéj archeologicznéj kommissji, pod przewodnictwem prezesa kommissji i kuratora muzeum, kamerjunkra dworu Jego Cesarskiej Mości, Eustachego hr. Tyszkiewicza, zaszczycone obecnością rzeczywistych członków: Najprzewielebniejszego Józefa, metropolity litewskiego i wileńskiego, głównego naczelnika kraju, JW. Włodzimierza Nazimowa, kuratora naukowego okręgu Wileńskiego, jenerał-porucznika barona Wrangla, Wileńskiego cywilnego gubernatora, rzeczywistego radcy stanu Pochwiśniewa, Wileńskiego gubernjalnego marszałka kamerjunkra Alexandra Domejki, wice-prezesa kommissji M. Balińskiego i innych 35u rzeczywistych i honorowych członków, tudzież członków współpracowników.

Kiedy Najprzewielebniejszy metropolita i JW. główny naczelnik kraju, spotkani u wnijścia przez prezesa i wice-prezesa, tudzież inni członkowie zajęli swe miejsca w sali wyższego piętra, gdzie się znajduje bibljoteka i gabinet ornitologiczny, ozdobiony portretem Następcy Cesarzewicza, umieszczonym pośród chorągwi, które zdobiły popiersie N. Cesarza podczas pamiętnego balu 7go września, roku niniejszego, a zostały darowane dla muzeum przez szlachtę trzech litewskich gubernji; JW. kurator Wileńskiego naukowego okręgu, jenerał-porucznik baron Wrangel zagaił posiedzenie następnemi słowy:

„Przed trzema miesiącami, w pamiętnym dla nas wszystkich dniu 6go września, byliśmy tu uszczęśliwieni obecnością N. Pana; byliśmy świadkami tych łaskawych względów, z jakiemi Jego Cesarska Mość raczył oglądać zgromadzone w muzeum rzadkości. Rzewne o tém wspomnienie przechowujemy w sercach naszych, a własną ręką Jego Cesarskiej Mości wpisane do xięgi muzeum Imie Alexandra II, świadczyć będzie o tym wypadku przyszłym pokoleniom.

Niniejszy dzień uroczysty jest jakby dalszym ciągiem 6go września:—Naówczas N. Pan łaskawie zezwolił na przyjęcie przez Następcę Tronu

---

RESZTKI ŻYCIA.

POWIEŚĆ

przez

J. I. Kraszewskiego.

Tom I.

(*Ciąg dalszy*).

(Patrz Nr. Kroniki 343.)

— Jakieś nieszczęście na dnie tego dziwactwa — dodał Joachim — ale co nam do tego panie Szambelanie.

— A nuż zbrodnia jaka! — bojaźliwie szepnął stary — któż go wie, nieszczęście szuka ludzi, zbrodnia ich tylko unika.

— Stary to axjomat — rzekł towarzysz — a jak wiele innych fałszywy; nieszczęście jest jak rana, boi się by nieostrożne dotknięcie nie powiększyło bólu; zbrodnia narzuca się ludziom ze strachu, aby ich oszukać fałszywym pozorem spokoju.

Szambelan zamilkł na chwilę, ale głową potrząsał i szli daléj powoli ku miasteczku ulicą, którą z obu stron otaczały dworki i domy poprzegradzane tylko zielonemi ogródkami.

VI.

Cały ten mały światek miasteczka, którego częścią byli pan Joachim i Szambelan, w téj jednéj mieścił się uliczce, odosobniając od żydów, którzy jak u nas wszędzie, zalewali rynek i inne części Kaniowiec. Zaledwie uszli kilka kroków daléj, gdy z ganku nieco obszerniejszego domostwa, odznaczającego się tem, że stało wśród ogrodu na pagórku, a od zajazdu miało pół okrągłą drewnianą kolumnadę — odezwał się ku nim głos kobiecy.

— Hola! mości panowie. a dokądże to? dokąd tak szparko?

Ta śmiała odezwa do przechodzących, pochodziła od stojącéj w ganku jejmości słusznego wzrostu, dosyć otyłéj, która wziąwszy się w boki, zdawała czatować na przechodniów.

Była to poważna matrona, mająca już lat górą piędziesiąt, ale widać silna jeszcze i zdrowa, gdyż na pierwsze wejrzenie pospolita jéj twarz, kwitła rumieńcem, a czarne oczy biegały żywo pod pomarszczoną powieką. Nie musiała to być nigdy piękność, ale domyślić się było łatwo, że w młodości przy świeżości i krasie lat osiemnastu, mogła się bardzo podobać. Dziś okrągła już i do zbytku wypełniona twarz, nie miała wdzięku, wyraz jéj uderzał czemś męzkiem i do zbytku śmiałem, czoło fałdowało się groźno prawie, brwi gęste i wielkie ściągały fantastycznie, warga dolna odwrócona, dawała fizjonomji wyraz dumny. Ubranie jéj było bardzo skromne, ale czyste i staranne, a głowa siwa nie pokryta czepkiem, gładko przyczesana, okazywała brak wszelkiéj pretensji i chęci podobania się.

— Idziecie — rzekła — idziecie, a do mnie żaden ani wstąpi, — Szambelanie, ty co jesteś taki galant, tobie to wcale nie uchodzi, panu Joachimowi przebaczam bo dziki, ale waści!! no, no! mamy z sobą na pieńku..... trzy razy mię minąłeś.

Szambelan wykrzywił się z intencją uśmiechnienia, zdjął kapelusz, zgiął we dwoje i rękę kładnąc na piersiach, rzekł wymownie:

— Panno Podkomorzanko dobrodziejko! nigdy w życiu nie uchybiłem kobiecie.

Cesarzewicza Wielkiego Xięcia Mikołaja Alexandrowicza Wileńskiéj archeologicznéj kommissji i i muzeum starożytności pod Swoją Najjaśniejszą opiekę, a obecnie przychodzi to do skutku."

Poczém JW. kurator raczył odczytać następną przemowę do p. prezesa kommissji:

„Miałem zaszczyt otrzymać od p. ministra oświecenia narodowego odezwę, pod d. 3 listopada 1858 r. z uwiadomieniem, że wręczona przezemnie p. ministrowi narodowego oświecenia, na imie Następcy Tronu Cesarzewicza, prośba prezesa i członków Wileńskiéj archeologicznéj kommissji, podana była do Najwyższéj wiadomości N. Pana.

„Jego Cesarska Mość raczył ponowić Najłaskawsze zgodzenie się na przyjęcie Wileńskiéj archeologicznéj kommissji i muzeum starożytności w Wilnie pod Najjaśniejszą opiekę J. C. W. Następcy Cesarzewicza, który uwiadamiając o tém prezesa kommissji, hr. Tyszkiewicza, reskryptem, dziękuje zarazem za ofiarowanie Jego C. Wysokości przez kommissją exemplarze prac onéj.

„Wręczając ze szczególniejszą przyjemnością JW. panu reskrypt Jego C. Wysokości Następcy Cesarzewicza, ten nowy dowód Monarszéj łaski i względów dla chwalebnych i pożytecznych dążeń Wileńskiéj archeologicznéj kommissji, szczerze winszuję, tak panu, jako też wszystkim szanownym członkom Towarzystwa, że przechodzimy pod wysoką opiekę Jego Cesarskiej Wysokości."

Prezes kommissji hr. Tyszkiewicz, otrzymawszy pakiet z rzeczonym reskryptem z rąk JW. kuratora, otworzył takowy w obec wszystkich i odczytał co następuje:

„Hrabio Eustachy, synu Pjusa! Cesarz Jmć, Najjaśniejszy Rodzic Mój, raczył dozwolić Mnie przyjąć godność Opiekuna Wileńskiéj archeologicznéj kommissji, będącéj pod waszą prezydencją i muzeum przy niéj, któremu wy pierwsi daliście początek. Dziękuję wam i wszystkim członkom kommissji za ofiarowaną Mnie godność, którą przyjmuję z zadowoleniem, życząc z duszy, aby ta nowa naukowa instytucja pomyślnie działała w szlachetnym zawodzie oświaty, przyczyniając się do ściślejszego wzmocnienia węzłów, łączących gubernje Litewskie z Rossją.

Dziękuję także za ofiarowane Mnie exemplarze prac kommissji, zostaję ku wam szczerze życzliwym.

Na oryginale własną
Jego Cesarskiej Wysokości ręką podpisano:
„MIKOŁAJ."

Carskie Sioło, d. 25 października 1858 r.

Poczém, głęboko rozczulony hr. Tyszkiewicz wyrzekł co następuje:

„Słyszeliście szanowni współczłonkowie, tak pożądane dla nas, miłościwe słowa naszego Najjaśniejszego opiekuna, otwierające nową erę w życiu naszéj naukowéj instytucji i przyszłość jéj zabezpieczające.

„Dzisiaj właśnie minęły trzy miesiące od czasu radośnego odwiedzenia naszego muzeum przez ukochanego Monarchę; dzisiaj, w radośnym dniu Imienin Następcy Tronu Cesarzewicza, nowa dla nas radość, gdyż od dnia dzisiejszego mogę ogłosić, że Wileńskie muzeum starożytności i archeologiczna kommissja zostają pod opieką J. C. W. Następcy Tronu Cesarzewicza, Wielkiego Xięcia Mikołaja Alexandrowicza.

„Jestem przekonany, że i wszyscy nieobecni nasi współczłonkowie podzielą ogólną radość i że ta chwila pozostanie dla nas wszystkich pamiętną na zawsze.

Jako wierny poddany, obecne Najmiłościwsze względy dla nas N. Pana przyjmuję z najgłębszą czcią i nieograniczoną wdzięcznością; jako prezes Towarzystwa i kurator muzeum z najżywszą radością, gdyż jestem przekonany, że Najjaśniejsza opieka syna Monarchy ożywi nas i stanie się nowém źródłem powiększenia i rozszerzenia pożytecznéj działalności naszego Towarzystwa; jako założyciel rzeczonych instytucji, z niewysłowioném pocieszającem uczuciem—gdyż widzę niewątpliwą podstawę długiego ich bytu, tudzież rękojmię przyszłego powodzenia; nakoniec, jako tutejszy krajowiec, przyjmuję, jak przystoi na Litwina, który zawsze umiał pojmować, cenić i być przeniknionym nieograniczoną wdzięcznością za wszelką, na jego kraj rodzinny zlewaną łaskę i przekazywać najdalszemu potomstwu, aby z głęboką czcią przechowywało w duszy imiona dobroczyńców ojczystéj ziemi.

„Pozwól szlachetny główny naczelniku naszego kraju, abym przy téj okoliczności, wynurzył ci naszą szczerą wdzięczność za twoję ciągłą troskliwość, z taką miłością nam okazywaną od najpierwszych dni założenia tego towarzystwa.

„Pozwól także oświadczyć ci, (zwracając się do pana kuratora), dostojny i najbliższy nasz naczelniku, głęboką i serdeczną wdzięczność za tén żywy udział, który ciągle bierzesz w losach tego towarzystwa, a zwłaszcza za twoje szlachetne staranie o urzeczywistnienie dawnego, a tak gorącego naszego życzenia—zostawać pod Najjaśniejszą opieką Następcy Cesarzewicza.

„Możemy powiedzieć z przekonaniem, że obecna łaska Monarsza nie będzie ziarnem rzuconém na opokę, lecz wyda plon obfity. Każdy z nas z miłością i poświęceniem podwoi prace i starania, aby się stać godnym tak wysokiéj opieki, a praca i dążenia nasze, przez rząd wspierane, przyniosą bezwątpienia rzeczywisty pożytek dla naszego rodzinnego kraju.

Następnie, szlachetny hrabia, który ofiarował wszystkie swoje, w ciągu długich lat zgromadzone skarby nauki dla Wileńskiego muzeum, postanowił też złożyć mu w darze i ten drogi dla niego reskrypt, jako znak szczególniejszych wysokich względów N. Pana i Następcy Cesarzewicza dla téj naukowéj instytucji i całego kraju.—

Obecni członkowie, oświadczywszy szczerą wdzięczność hrabiemu Tyszkiewiczowi, za ten nowy z jego strony dowód osobistego poświęcenia, i powinszowawszy mu łaski Monarszej, uchwalili: reskrypt ów chować w osobnéj skrzynce, na stole posiedzeń kommissji. Poczem postanowiono: ułożyć dziękczynny adres, w imieniu kommissji, do Jego Cesarskiej Wysokości, i takowy podać do utwierdzenia na następnem miesięcznem posiedzeniu dnia 11 grudnia, zapisawszy w protokóle wszystko, co zaszło na niniejszem posiedzeniu.

Wkońcu, rzeczywisty członek, były professor wileńskiego uniwersytetu, rzeczywisty radca stanu Paweł Kukolnik, przeczytał swoje wiersze z téj okoliczności napisane, pełne zapału i głębokiego uczucia miłości Monarchy i kraju.

O godzinie 3éj z południa, u pana jenerał-gubernatora był wielki obiad, na który byli zaproszeni wszyscy wyżsi duchowni, wojenni i cywilni urzędnicy, szlachta i niektórzy członkowie Kommissji archeologicznéj i Muzeum. Podczas obiadu, JW. pan jenerał-gubernator wniósł toast za zdrowie Najjaśniejszego Cesarza Jegomości i Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzewicza Następcy Tronu, *Opiekuna wileńskiéj archeologicznéj kommissji i muzeum starożytności.* Jednomyślne, serdeczne i długie: „ura!" było odpowiedzią na to wezwanie ulubionego głównego naczelnika kraju.

Wieczorem miasto było rzęsisto oświecone.

(Kurjer Wileński).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Korrespondencja Kroniki.

Kalisz dnia 15 grudnia 1858 r.

(Dokończenie).

Zapewne po tym krótkim opisie klęsk wielkich i tak szybko jedne po drugich następujących, czytelnicy przedstawią sobie Kalisz na pół w gruzach i na pół obumarły. Nie jest tak jednakże. Znaczna ludność i zamożność miasta w świetnych jego czasach, nie dozwoliła mu upaść zupełnie i stanąć na stopniu, z którego byłoby mu już zbyt trudno podźwignąć się ku rozwojowi i udoskonaleniu postępu. Kalisz podobny jest do podupadłego, ale nie pozbawionego nadziei polepszenia bytu swego bogacza, który nietylko oszczędza resztki swych zasobów; i używa ich o ile mu jego możność dozwala, ale nadto chowa starannie wspaniałe swe suknie i sprzęty, ochrania je od mólów i wszelkiego uszkodzenia, marzy jaki z nich w przyszłości zrobić użytek, a nawet w chwilach sprzyjających okoliczności, czyni nowe podobne nabytki. Wprawdzie przed niedawnym czasem zaczął już zastygać duch żywotny miasta, zdawało się iż jeszcze lat kilkanaście, a z pełnego życia niegdyś grodu, obmartwiały tylko szkielet pozostanie. Lecz teraz gdy uwaga rządu zwróciła się przyjaźnie na los tego miasta, zaczyna się ono orzeźwiać, wydobywa ostatnie zapasy swych zasobów energji i działalności; ubezpiecza się, ochrania, ubiera, wchodzi na drogę postępu i udoskonalenia. Patrzymy z radością na te objawy jego życia i prosimy Boga, aby usiłowaniom jego pobłogosławił.

Oto jest krótkie sprawozdanie z główniejszych czynności miasta, w ostatnich latach przedsię-

---

— A mnie to chybiasz zapewne dlatego, że już dla siwych moich włosów i za kobietę nie masz.

— Pani, spójrz w serce moje, a ujrzysz że jestem niewinny.

— O! do serca nie zapraszaj, bo pięknych bym się tam rzeczy napatrzyła! — roześmiała się panna podkomorzanka, — ale mów czemu nie wstępujesz gdy mimo przechodzisz.

— Czemu? bo się zawsze obawiam przerwać pani jéj zajęcia tak ważne dla dobra ludzkości cierpiącéj — jéj modlitwy lub spoczynek.

— Oto filut! gdybym była młodsza..... i pogroziła mu na nosie. — Panu Joachimowi przebaczam — dodała — ale godziłoby się i jemu zrobić wymówkę — no! ale zgoda! — I zbliżywszy się do furtki poważnym krokiem, zapytała Podkomorzanka stojących u niéj sąsiadów: — Dokąd idziecie? z celem czy bez celu?

— Podróż nasza jak życie, — rzekł żartobliwie pan Joachim, — już bez celu.

— Puszczacie się widzę w podróż odkryć ku miasteczku — odpowiedziała Podkomorzanka usiłując ich zatrzymać — ale któżby u nas co nowego odkryć potrafił? — kto z nas nie zna Kaniowiec na wylot? większa by to była sztuka niż Amerykę odkryć!

— Przecież i my mamy tajemnicze lądy i kraje nieznane, — przerwał Szambelan wskazując ręką ku dworkowi człowieka który tak żywo tylko co ich był pominął. — A nasz intrygujący nieznajomy?

— Nasz wielki nieznajomy, — uśmiechnęła się Podkomorzanka — biedak jak my tu wszyscy... Waćpan panie Szambelanie wdowiec i sierota, bo o tobie coś dzieci zapominają, pan Joachim także wdowiec i także sierota. bo córka go nie odwiedza, ja *wdowa po nadziejach* młodości, i ten nasz nieznany bohater musi jak my, być skaleczoną ptaszyną.

— Albo przebranym królewiczem! — rzekł śmiejąc się pan Joachim.

— Albo jakim złoczyńcą, — szepnął Szambelan, co się tu schronił przed mściwą prawicą sprawiedliwości.

Choć niby żartował Szambelan, widocznie opanowany był tą myślą i widział w nieznajomym uparcie jakiegoś Rinaldiniego.

Ukłonili się i już mieli odchodzić, gdy Podkomorzanka westchnęła.

— Już wam pilno, — rzekła — no, no, ruszajcie, Szambelan potrzebuje ruchu, do zobaczenia.

Byli zaledwie o trzy kroki od ganku, gdy stary ruszył ramionami.

— A to baba oryginał! — rzekł śmiejąc się.

— Nam tu na nich nie zbywa, — odpowiedział Joachim, w szyscyśmy tacy po troszę.

— No, ale tak jak ona, to znowu nikt. — Wpan chyba nie znasz całego jéj życia. Trzeba ci wiedzieć że ma do dziś dnia ztąd o mil kilka taką wioskę jakiéj w powiecie drugiéj darmoby szukał: łąka, mąka, ryby, grzyby, pałacyk, ogród, czego dusza zapragnie. Gdyby dziś jeszcze chciała wyjść za mnie, to bym się z nią gotów ożenić, ale nie pójdzie.... choć stara i herod-baba. Starali się o nią ze dwudziestu, wszystkich poodprawiała ot z ta-

DODATEK.

wziętych i dokonanych.

O ruchu dobroczynności w Kaliszu i chętnym udziale mieszkańców w niesieniu ulgi cierpiącym, już pisano, teraz trzeba donieść, iż również dobrowolne ofiary tychże mieszkańców, jak niemniéj fundusz rs. 142 zebrany w kościele XX. Franciszkanów w czasie mszy świętéj, w przeciągu któréj grał Apollinary Kątski w towarzystwie fortepianisty Dulkena, dozwoliły dopełnić zewnętrznéj restauracji tegoż kościoła, już zbliżającego się ku zniszczeniu i dały możność uskutecznienia na przyszłą wiosnę przy niewielkiéj już pieniężnéj pomocy. ulepszeń wewnątrz kościoła potrzebnych. Kaplica św. Jana-Nepomucena przytykająca do zewnętrznéj ściany kościoła, ma być w tych dniach odnowioną kosztem pana Karpińskiego. jednego z tutejszych urzędników. Kościół kollegiaty kazała kapituła z swych funduszów odbielić.—Szpital miejski pod wezwaniem Najświętszéj Trójcy, roku przeszłego wyrestaurowany i nowem przybudowaniem powiększony został. Powiększenie to rzeczywiście potrzebnem i naglącem było. Szpital w poprzednim swym rozmiarze mógł tylko dziewięćdziesiąt łóżek pomieścić, a liczba zgłaszających się o pomieszczenie w nim, częstokroć do drugiéj takiéj ilości dochodziła. Musiano przeto wynajmować dom od xięży Reformatów i mieścić w nim chorych jak było można. Obecnie gmach szpitalny pomieszcza w swych pokojach 150 łóżek, a nawet w razie naglącéj potrzeby zdolnym jest dać jeszcze kilkunastu chorym przytułek i pomoc, tudzież zaopatrzony jest we wszelkie wygody i odpowiednie potrzebom jego budynki.— Hotel Wiedeński powiększony przybudowaniem i ozdobnie urządzony został. Dom mieszczący w sobie hotel Polski wyrestaurowano i odnowiono. Spróchniałe barjery otaczające aleje i w niektórych miejscach brzegi rzeki zastąpiono nowemi. W parku i alei nowe ławki miejsce starych zajęły. Mosty zepsute jedne przez powódź, drugie przez czas, wyrestaurowane, lub całkiem nowe postawione zostały. Bruk na ulicach poprawiony. Aby miasto zabezpieczyć od wylewów, w jego wnętrzu utrzymać koryto rzeki i przywrócić bliższą kommunikację między wsią Tyńcem, stanowiącą przedmieście Kalisza, a miastem, rząd, na przedstawienie magistratu, dozwolił użyć funduszu kassy miejskiéj do wysokości przeszło 9,000 rs. Roboty te posuwają się szybko pod przewodnictwem pana Chmielewskiego inżyniera kommunikacji lądowych i wodnych, a bliższym nadzorem p. Potworowskiego konduktora. Wał wysoki opasał już brzegi rzeki od strony miasta i zagrodził jéj do wylewania się drogę. Tama, która w środek miasta wodę rzeki zwraca, usypywana poprzednio z ziemi i chrustu, a tem samem ulegająca corocznie, w czasach wezbrania rzeki, lub puszczania kry zepsuciu, buduje się teraz z drzewa w sposób dokładnie ją utrwalający, i ubezpiecza za pomocą palów, kamieni i ziemi.— Po ukończeniu téj pracy zacznie się budować most dla pieszych przez osuszoną usypaniem tamy wspomnionéj rzekę, który zbliży do miasta sąd policji poprawczéj na Tyńcu istniejący. Fundusz 9,000 rs. okazał się niedostatecznym do wykonania dokładnego i trwałego wyżéj wyrażonych robót. Przeto August Rephan ofiarował się dołożyć potrzebną do osiągnięcia pomienionego celu kwotę, a to z powodu iż zwrócone wewnątrz miasta wody rzeki nietylko przyczyniają się do wygody mieszkańców, ale nadto obracają koła foluszu będącego własnością ofiarodawcy. Tenże August Rephan, zaprowadza w fabryce swéj oświetlenie gazem, które wkrótce ujrzyć mamy. Rezerwoar urządzony dla przechowania gazu, może pomieścić ilość jego zdolną dostarczyć światła ulicom i głównym budowlom Kalisza. Rephan gotów jest podjąć się oświetlenia ulic za tęż samą opłatę. jaką miasto obecnie na tenże cel udziela.

Słyszeliśmy, iż właściciele znaczniejszych a więcéj zbliżonych do fabryki p. Rephana hoteli, p. Peszke hotelu Berlińskiego i p. Pusz hotelu Wiedeńskiego, jakoteż właściciel fabryki tasiemek Fuchs, mają zamiar pierwsi do swych hoteli, ostatni do fabryki, gaz z rezerwoaru Rephana przeprowadzić i nim zakłady swe oświecić. Jeżeli pogłoska ta ziści się, winni będziemy podziękowanie wyżéj wyrażonym panom za rozpowszechnienie pożytecznego dla wygody i porządku wynalazku; jak również panu Rephan, który na tak dobry, lecz niezupełnie pewnéj korzyści cel, znaczny fundusz wyłożył.

W miesiącu kwietniu bieżącego roku, spalił się teatr miejski zaasekurowany w Dyrekcji Ubezpieczeń na 58,000 złp. Wypadek ten wywołał różne projekta mniéj lub więcéj do wykonania podobne; lecz skończyło się na przyjęciu tego, który rzeczywiście odpowiada chęci ogółu. Mamy mieć teatr nowy w miejsce starego i już dobrze zniszczonego. Budynek ten sprowadzi nam umysłową rozrywkę tak potrzebną szczególniej w porze rokn, w któréj musimy jéj szukać w obrębie czterech ścian a zalepionych okien i upiększy stronę miasta dla siebie przeznaczoną. Obawa zaś objawiona przez niektórych, że teatr nie przyniesie stosownego do wyłożonego funduszu dochodu. płonną jest bezwątpienia. Towarzystwo aktorów niezbyt liczne, ale złożone z ludzi zdolnych i ukształconych w swym zawodzie, będące w możności przedstawiać komedje i mniejsze dramy, może znaleźć w Kaliszu corocznie najmniej przez sześć zimowych miesięcy przyzwoite utrzymanie i odpowiedni czynsz za wynajęcie teatru opłacać. Teraz koncerta przejeżdżających artystów zdarzające się zwykle kilka razy na rok; przedstawienia gimnastyczne. magiczne i t. p., które tu dość często witamy, przyniosą równie dochód, kto wie czy w połączeniu z opłatą od przedstawień scenicznych, nie przewyższający wartość procentu od kilkadziesiąt tysiącznego kapitału. Miasto także skorzysta cokolwiek, gdyż nie wątpimy że okoliczni obywatele chętnie będą teatr odwiedzać, a tem samem dadzą niejaki zarobek kupcom i hotelom.

Także do wpływających, cokolwiek na ożywienie towarzyskiego życia faktów, możemy doliczyć i nowy zakład cukierni w miejscowym parku p. August Rephan zakupił bardzo już zniszczony w tym parku dom, będący własnością p. Förstera, wyrestaurował go, powiększył i wydzierżawił Majerowi pracującemu poprzednio w zakładzie cukierniczym Bellego w Warszawie. P. Majer urządził jak mógł na początek najlepiéj swą cukiernię, zaopatrzył ją w smaczne cukry i ciasta, dużą salę, mogącą przeszło sto osób pomieścić przeznaczył dla przyjęcia kobiet i zamówił na każdą niedzielę i święto miejscową orkiestrę. Damy nasze, które nie miały dotąd w mieście żadnego miejsca zbierania się, chętnie mianowicie w dniach, w których grywa muzyka, salon parku odwiedzają.

Pierwsze chwile otworzenia zakładu Majera, zjiszczają jego nadzieje i rokują mu dobre powodzenie; lecz aby to powodzenie ustalonem zostało, musi p. Majer pomyśléć o niektórych zmianach i przyozdobianiu odwiedzanego przez kobiety salonu. Mianowicie należy mu uprosić mężczyzn, aby palili cygara w bocznych pokojach, gdyż w przeciwnym razie, jak to przynajmniéj powszechnie pomiędzy damami słyszéć się daje, przestaną one do jego zakładu uczęszczać. Powinien także pomyśléć o przyzwoitem oświetleniu salonu. Kilka kinkietów, w które go obecnie zaopatrzył, zaledwie usuwają z niego ciemność, ale nie dają światła koniecznego do utrzymania dobrego humoru goszczących. Słyszeliśmy, że podobno p. Majer zamyśla zawiesić i oświecić dwa wielkie żyrandole; jeżeli tak jest rzeczywiście, nie pozostanie nam pod tym względem nic do życzenia. Jest jeszcze jeden ważny, ale dość trudny do uskutecznienia warunek, który wykonany, podniósłby do wielkich rozmiarów powodzenie salonu parku. Warunkiem tym jest sprowadzenie dobréj orkiestry, albo przynajmniéj odmienienie i dokompletowanie teraźniejszego jéj składu. Dobra muzyka ściągałaby liczbę gości taką, jakąby tylko obręb salonu mógł w sobie pomieścić. Przedsięwzięcie to ma swoje trudności, ale jest podobnem do wykonania, tem bardziéj, iż i teatr, mający otrzymać życie w niedalekiéj przyszłości, dobréj orkiestry potrzebować będzie.

Pa. Ro.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 24 grudnia. Moniteur ogłasza postanowienie, znoszące dyrekcję spraw cywilnych Algierji i Kolonji. Służba składająca ten wydział ministerjalny, podzieli się atrybucjami.

W skutku tego, drugi dekret mianuje p. Zoepfell dyrektorem spraw wewnętrznych w ministerstwie Algierji i osad; radcę stanu barona Bonjour dyrektorem finansów; pułkownika Franconiere dyrektorem spraw wojennych i morskich.

Temże postanowieniem przedłużono do 1 stycznia 1860 roku taryffę opłat żeglugi na kanale z Ales do Bone.

Marsylja 23 grudnia. Otrzymaliśmy wiadomości z Konstantynopola 15 b. m. Do-

---

kiemi nosami, że jeszcze dziś pospuszczane noszą... coś to tam jest, albo było w serduszku téj Judythy..... Starsi pamiętają, że mając lat piętnaście zakochała się w kimś tak śmiertelnie, iż jéj to do dziś dnia jeszcze nie odeszło; a że kochanek wyszedł na wojaczkę i gdzieś pono w Brazylji się tuła, czeka na niego wiernie, osiwiawszy w miłości, stałości i niezmiennym affekcie...

— Jeśli to prawda, — rzekł pan Joachim, to mi ją uzacnia i podnosi; i przy jéj zawadjactwie i siwiznie czyni poetyczną istotą. Nic pospolitszego na świecie nad miłostki dwugodzinne, ale miłości stałéj, cichéj, wytrwałéj, jeszczem w życiu nie spotkał. Zawsze z jednéj strony oszukaństwo, a z obu stron lekkość. Radbym choć raz w życiu stałego zobaczyć kochanka, bom przestał wierzyć żeby go można było znaleźć — należy on dziś do istot bajecznych,

— Otóż przypatrz się asindziéj Podkomorzance, — rzekł ze śmieszkiem Szambelan— bo ci powiadam że ona jest tym pożądanym dla asindzieja fenomenem. Nie chciałem cię nudzić, ale jeśli nic nie wiesz, to zaprawdę ciekawa historja, bo rzeczywiście — dodał Szambelan, — choć ją tak widzisz rezolutną, śmiałą, zamaszystą, wesołą prawie, miłość ją doprowadziła do staropanieństwa. Trudno przypuścić żeby w naszym kraju gdzie na każde dwadzieścia tysiączków jest dwudziestu amatorów, na te pięćkroć nie znalazło się z pięciuset.....

Dodaj asindziéj że panna Podkomorzanka była wcale niczego, nie głupia i stosunki miała piękne, a ludzie się o nią starali z razu odpowiedni jéj sytuacji, potem coraz młodsi a golsi, miała w czem wybierać; cóż powiesz, że lat temu dwadzieścia kilka poprzysiągłszy wierność wybranemu towarzyszowi młodości, doczekała się siwych włosów?

— Fenomenalna wierność! — rzekł pan Joachim niedowierzająco.

— Już to we wszystkiem oryginał baba— dodał Szambelan, — mnie ona nudzi nawet, wesołość jéj ziewaniem nabawia, sztywna, cnotliwa, dobroczynna, a tak ludzi pędza i reformuje, jakby habit nie spódnicę nosiła. Mnie te jéj deklamacje kością w gardle stoją. Ubodzy, sieroty, składki, nieustannie jakieś loterje, usmażona w filantropji aż kapie..... niech ją tam!

— A toż najpiękniejszą jéj malujesz stronę, — rzekł Joachim, — w miasteczku ona jest w istocie ręką opatrzności dla biednych.

— Uwielbiam! uwielbiam! — zawołał stary — daję co każe, ale nosa tam nie wtykam, bo strasznie nudna. Naprzód panna i stara, niewiedziéć jak z nią gadać; wyrwie się słowo tłuściejsze, nosem pokręca, potem u drzwi zawsze u niéj odartusów co niemiara, pełno jakichś projektów, ciągła robota..... Ostatnią razą szarpie mi drzeć kazała, szczęściem że nie pierze.

Joachim się roześmiał.

— A to wszystko za to że jéj kochanek nie wraca, — dodał Szambelan — cóż ja temu winienem? Do kościoła każe chodzić, i wie i liczy ile razy mnie tam niema, a takie admonicje daje jakby to do niéj należało, kiedy ja i w domu tak samo pomodlić się mogę... Ot, nudna baba i powszystkiemu! skonkludował.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

noszą nam ztamtąd, że wielki wezyr odmówił dokonania reform przyobiecanych przez Fuad paszę w Paryżu i podał się do dymissji. Riza pasza usunie się z nim razem.

Fuad pasza nie przyjął jeszcze wielkiego wezyrostwa.

Kajmakanowie Mołdawji odpierają nagany wymierzane przeciw nim przez konferencję. Przesłali oni usprawiedliwienie swoje i grożą podaniem się do dymissji.

Presse d'Orient mówi o okólniku Porty, mającym usunąć od niéj wszelką odpowiedzialność względem akcjonistów podpisujących się na kanalizację międzymorza Suez, ponieważ sułtan nie zatwierdził tego przedsięwzięcia.

Marsylja 23 grudnia (wieczorem.) Wiadomości z Aten donoszą, że p. Gladstone oczekiwany tam jest wkrótce. Poseł angielski został przyjęty w Zante z wielką świetnością. Mieszkańcy Zante i Itaki przedstawili mu adressy żądające przyłączenia do Grecji.

P. Gladstone odpowiedział, że Anglja nie może zmieniać istniejących traktatów, ale przyrzekł, że rząd uczyni dla wysp jońskich ważne ustąpienia w duchu liberalnym.

Donoszą według pewnych pogłosek, że część floty stojącéj w Malcie, została oddaną do rozporządzenia p. Young.

Wiedeń 24 grudnia. Oestr. Corresp. donosi dziś, że Cesarz znakomicie złagodził przepisy wykonania ostatniego prawa, tyczącego się służby wojskowéj. Mianowicie wprowadzone będą wyjątki na korzyść synów jedynaków i ludzi żonatych w różnych prowincjach podlegających władzy austrjackiéj. (*Ind. Belge.*)

Belgrad 23 Grudnia. Zgromadzenie narodowe serbskie (Skupczyna) wotowało środki przeciw xięciu Alexandrowi, który cofnął się do fortecy i oddał się pod protekcję Turcji. W skutku tego wypadku, zgromadzenie powzięło postanowienie, oświadczające, że xiąże uchybił swoim obowiązkom i stał się przez to samo niegodnym zachowania nadal władzy rządu. Xiąże zatem został uznany usuniętym, a xiąże Miłosz Obrenowicz mianowany w jego miejsce. (*Le Nord.*)

ANGLJA.

Londyn 24 grudnia. Czytamy w dzienniku *Times*: Otrzymano wczoraj po południu w Londynie depeszę z Cagliari na wyspie Sardynji, donoszącą o nagłem zerwaniu kommunikacji telegraficznych drogą podmorską między tym portem i Maltą. Linja ta należy do Towarzystwa rozprowadzenia telegrafu na morzu śródziemnem.

Przyczyna téj przerwy nie jest wiadomą, ale przypuszczają, że przypadek ten jest skutkiem zaczepienia się jakiéj kotwicy okrętowéj w bliskości Malty. W takim razie można spodziewać się, że uszkodzenie to zostanie prędko naprawione.

W skutku téj przerwy kommunikacji elektrycznéj, przyszłe doniesienia telegraficzne z Indji zostawać będą o dwa lub trzy dni dłużéj w drodze, ponieważ odległość między Maltą i Cagliari wynosi 300 mil. Wypadek ten miał miejsce w poniedziałek. (*Ind. Belge.*)

— Pan Bright, jak już telegraf doniósł, miał w dniu 21 bież. mies. wieczorem mowę o reformie w wielkiéj sali pałacu miejskiego w Glasgowie. Niezmierny tłum (przeszło 2700) ludzi, należących po największéj części do klass średnich, zgromadził się aby go słyszeć, chociaż cena wejścia, przeznaczona na pokrycie kosztów téj demonstracji, wynosiła 2 szyl. 6 pen. (75 kopiejek).

Huczne oklaski przyjęły pana Bright przy wejściu do sali.

Mówca najprzód ponowił rozmaite idee, które poprzednio rozwijał w Manchester, Birmingham i Edymburgu. Przypomniał on naprzykład, że w Anglji nie ma miljona wyborców między sześciu miljonami ludności, i że małe miasteczka wybierają liczbę reprezentantów zupełnie nieproporcjonalną z liczbą ludności. Roztrząsając kwestję reprezentacji pod względem własności, p. Bright powiedział, że Glasgow i Edymburg, które posiadają za 7,800,000 fst. własności opłacającéj podatki do skarbu, mają tylko czterech członków w Izbie niższéj, kiedy tymczasem 101 miasteczek znajdujących się w Wielkiéj Brytanji i Irlandji, a których posiadłości płacące podatki do skarbu, wynoszą wzięte razem wartość 7,434,000 fst., posyłają do parlamentu 126 reprezentantów.

Mówca doszedł do tego prostego wniosku, że lud bardzo nierówno reprezentowany jest w teraźniejszym systemie, bez względu na podstawę, jaką obierzemy sobie do czynienia porównań, czy to przemysł, czy bogactwo, czy liczbę ludności.

Zarzucano mi, powiedział następnie, że słowa, które powiedziałem w Manchester, były bardziéj umiarkowane, niż moja mowa w Birmingham, i że mowa moja w Edymburgu, jeszcze bardziéj była umiarkowaną niż w Manchester. Ale niepodobieństwem jest porównywać moję mowę w Birmingham z dwoma lub trzema, które miałem następnie, ani dowodzić, że zrzekłem się jakiejkolwiek opinji, wyrzeczonéj przezemnie w najpierwszéj z tych mów, ponieważ wszystkie zasady, które dotychczas popierałem, bronione były niegdyś przez lorda Durham.

P. Bright objawił następnie swoją teorję głosowania, opartą na tytule głowy domu, dodając, że chciałby pomieścić między wyborcami wielką liczbę obywateli z klassy podlokatorów, rozciągając w Szkocji prawa służące innym częściom trzech królestw, a mianowicie prawo o census 40 szyl.

Co się tyczy sekretnego głosowania, o którem nie mówiłem w Edymburgu, odzywano się, że ja co do tego punktu zmieniłem zdanie, którem poprzednio objawił. Powtarzam więc stanowczo, że uważam głosowanie tajemne jako koniecznie i nieodbicie potrzebne obok rozszerzenia prawa wyborstwa.

Następnie p. Bright rozbierał prawa regulujące w Szkocji posiadłość ziemską. W Szkocji, powiedział on, ziemia nie należy do ludu. Niech jednak nikt nie sądzi, że celem moim jest atakować klassę posiadaczy ziemskich w tym kraju. Moje uwagi tyczą się tylko systemu, wynikającego z prawodawstwa wprost przeciwnego wszelkim zasadom ekonomji politycznéj, jakie zapisaliśmy w naszych statutach po wielu latach walki, pod formą prawodawstwa handlowego.

Czyż jest jaki powód sprzeciwiający się temu, żeby ziemia była równie wolną jak machiny, okręty, ruchomości, towary wszelkiego rodzaju?

Nieraz zdarzyło mi się jechać od wschodu do zachodu słońca przez własność jednego posiadacza, w któréj znalazłem bardzo mało dzierżawców i rolników. Mało jest wolności socjalnéj, wolności handlowéj, a jeszcze mniéj wolności politycznéj w okręgach w ten sposób uorganizowanych.

Nie chcę ja domagać się przymusowego rozdziału ziemi, ale powiadam, że prawa pierworodstwa i substytucji, którego celem jest utrzymanie w jednych rękach przez liczny szereg pokoleń obszernych posiadłości, i zapobieżenie rozdziałowi, którego skutki tak są dobremi we wszystkich innych rodzajach posiadłości, pociągają za sobą bardzo smutne następstwa nietylko dla rolnictwa, ale dla wszystkich klass obywateli Wielkiéj Brytanji.

P. Bright atakował następnie sposób, w jaki ministerstwo spraw zagranicznych zarządza sprawami z obcemi mocarstwami, tak, że naród nie wie nawet co się dzieje, i mówił słuchaczom o okropnościach wojny. Wielka Brytanja, powiedział p. Bright, podobna jest do Egiptu, a wydział spraw zagranicznych do świątyni egipskiéj, w któréj znajdują się węże i inne płazy, czołgające się, ku obronie których floty angielskie przepływają wzdłuż i wszerz Europę i świat cały, a nasze dzieci wylewają krew swoją strumieniami. Reforma parlamentarna sprawi zbawienne skutki w tych wszystkich względach.

Szanowny mówca utrzymywał kończąc, że wolność terytorjalna zapewni krajowi tyle przynajmniéj dobrodziejstw, co zniesienie prawa zbożowego.

Zgromadzenie przed rozejściem się, wotowano rozmaite propozycje, przychylne planowi reformy p. Bright. (*Indépendance Belge*).

CHINY.

Czytamy w dzienniku *Pays*: Niedawno w opisie stanu sprawy chińskiéj, mówiliśmy o niezgodności jaka miała objawić się między kommissarzami Anglji i Chin, którzy w Szangai zjechali się dla uregulowania kwestji celnéj. List pisany z tego miasta 27go października, pozwala nam oznaczyć ściśle przyczynę tego nieporozumienia, którego powodów dzienniki indyjskie nie podały.

Traktat zawarty wskutku wojny 1840 r., chociaż nie tak pomyślny jakby rząd angielski był chciał, dozwolił handlowi angielskiemu zaprowadzić magazyn składowy opjum w porcie Woo-Sing położonym o 8 mil morskich od Szangai. Ten towar według specjalnego regulaminu, miał być składany w statkach służących za magazyny, których miało być sześć i które zostają pod dyrekcją kapitanów angielskich, opatrzonych upoważnieniem konsula angielskiego i uznanych przez dyrekcję komor celnych morskich w Kiang-Nam.

Przedaż opjum zmniejszona przez traktat w mowie będący do oznaczonych stosunków, może być tym sposobem dozorowaną, nietylko pod względem praw celnych rządu chińskiego, ale i pod względem ilości. Zdaje się że kommissarze Wielkiéj Brytanji na żądanie reprezentantów handlu angielskiego, chcieli usunąć ten stan rzeczy, żądając: 1. Zniesienia opłat celnych od opjum; 2) Przeniesienia głównych składów opjum z Woo-Sing do Szangai.

Zapewniają że kommissarze chińscy nieuważali na to żądanie, opierając swoją odmowę na tem, że opjum nie należy do kategorji towarów, względem których ma nastąpić rewizja i zmiana taryfy i na tem że w traktacie 1842 roku który nie został w tem zmieniony przez traktat w Tien-Tsing, formalnie uznanem było, że przedaż i skład opjum będą zupełnie zabronione w Szangai.

Reprezentanci innych mocarstw pozostali zupełnie obcemi tym rozprawom i w interessie prawdy winniśmy powiedzieć, że handel cudzoziemski, wyjąwszy anglików którzy są w tém interessowani, przyznaje słuszność chińczykom. W ostatnich dniach przed odejściem poczty, oczekiwano w Szangai na lorda Elgin, dla rozstrzygnienia ostatecznie téj kwestji.

Chińczycy ze swojéj strony odnieśli się z tém do Pekinu. Nim odpowiedź ztamtąd nadejdzie, konferencje odbywają się daléj i pomimo rozmaitych pojedynczych wypadków jakie się przedstawić mogą, dojdą nareszcie do korzystniejszego regulaminu niż w obecnym stanie. Zresztą sytuacja handlowa polepsza się codziennie i na rzece panuje ruch bardzo ożywiony. Wprowadzono tam już 2 holowniki parowe należące do domów europejskich i które stanowią przedmiot największego podziwienia i uwielbienia chińczyków. W pierwszych dniach kiedy te statki które są z mechanizmem szrubowym, a zatem niewidzialnym na wodzie, poruszały się we wszelkich kierunkach bez wioseł, kół i żagli, lud padał przed niemi na twarz jakby przed nadnaturalnym przedmiotem.

Wiadomości o powstaniu, przedstawiają je jako coraz bardziéj wzmagające się. Zapewniają że powstańcy wkrótce ukażą się pod Kantonem, którego w obecnéj chwili wojsko cesarskie nie byłoby w stanie bronić. (*Indep. Belge.*)

FRANCJA.

Paryż 23 Grudnia. Ważny wyrok wydany w sprawie pana Montalembert, ciągle jest przedmiotem powszechnych rozmów. Starano się dociec względów jakie kierowały sumieniem sędziów, i zapytywano się czy na wyrok ten nie wpłynęło najbardziéj dowodzenie pana Dufaure, że w obecnym wypadku nie może być zastosowanem prawo z 1840 roku karzące za przestępstwo przeciw konstytucji i monarsze, w tym razie bowiem chodziło o pomszczenie władzy, która właśnie zwaliła tę konstytucję przed jéj prawnem usunięciem. Jeśli ten wykład jest trafny, w takim razie nie zbywa mu na pewnéj ważności, ponieważ tym sposobem jedno prawo zostałoby *virtualiter* wymazane z naszego kodexu. Jednakże jest to tylko przypuszczenie. Również tylko jako przypuszczenie podajemy pogłoskę, według któréj wyrok sądu appellacyjnego zapadł większością pięciu głosów przeciw dwom, które oświadczyły się za zupełnem uniewinnieniem oskarżonego.

— List otrzymany z Hollandji donosi, że admirał Rigault de Genouilly posłał do Macassar (posiadłości hollenderskiéj) w celu zakupienia koni dla wojska wylądowanego w Turane. Tamtejsza rassa koni może oddać wielkie usługi w klimacie azjatyckim. Pan Brongniart, szef szwadronu artylerji, który przyjął służbę u szacha perskiego, został mianowany dyrektorem artyllerji perskiéj.

Donosiliśmy przed niejakim czasem, że zarządzone zostało śledztwo, w celu przekonania się dokładnie o stanie naszych zapasów materjału wojennego. *Moniteur de l'Armée* potwierdza tę wiadomość. Zapewniają że oszacowanie tych zapasów dokonane w 1856 r. dało 631 miljonów wartości, a obecnie wykazuje się 624 miljony.

Tylokrotnie z różnych stron rozbierany i krytykowany projekt nowego instytutu kredytowego, wyszedł nakoniec z sekcji finansowéj w radzie stanu, i statuta wyszłe z tego wielkiego ciała politycznego, przesłane zostały notarjuszowi towarzystwa do przejrzenia, i uczynienia potrzebnych u-

wag przed ostatecznem zatwierdzeniem przez radę stanu. Podają następujące zasady na których ma być uorganizowaną ta nowa instytucja. Prezydujący mianowany przez rząd, mieć będzie prawo ostatecznego *veto*. Rada zarządzająca mianować ma komitet nieustający, mający czuwać nad wykonywaniem powziętych postanowień. Kapitał wypuszczony wynosić ma 60 miljonów, z których 40 żądane są zaraz, a 20 później. Instytucja ta nie ma żadnego podobieństwa z kredytem ruchomym, ale bardzo się zbliża do kantoru eskontowego, nosić ma ostatecznie tytuł *Towarzystwa przemysłowego i handlowego* i naturalnie celem jego działalności będzie rozwijanie pomyślności przemysłu i handlu. Słychać że wysokie sfery handlowe mają wziąć udział w tém przedsięwzięciu i wymieniają już kilka znakomitych imion, jak pp. Darblay, Devinck, Sapierre i t. d. między czynnie wchodzącemi w tę sprawę.

— Pan mer z Nimes zswemi adjunktami, przybył do Paryża w bardzo ważnéj sprawie. Idzie tu o użycie wód Rodanu dla skrapiania i użyzniania równin Ardeche i Gard. Będzie to niezmiernie ważne przedsięwzięcie dla okolicy nader bogatéj, ale corocznie dotykanéj klęską suszy. Pan mer z Nimes, został przyjęty przez ministra robót publicznych. Rząd zdaje się żywo interessować tym projektem.

— Xiąże Napoleon dał wczoraj wielki obiad wszystkim swoim kolegom w rozmaitych ministerstwach. Dziś xiąże przyjmował deputację tragarzy z Marsylji, która prosiła go, aby przedstawił Cesarzowi jéj skargi przeciw administracji doków, ta bowiem używając swoich robotników do przenoszenia towarów, pozbawia zarobku wszystkich dawnych tragarzy. *(Inde. Belge.)*

S E R B J A.

Belgrad 16 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu zgromadzenia narodowego, zdecydowany został adress dziękczynny do wszystkich ministrów poręczających zá pokój paryzki „za ich troskliwe względy, przez które Serbja nie była wystawioną na okropności wojny, tudzież za przyjęcie gwarancji przywiłejów i praw Serbji.“ Następnie rozpoczęły się rozprawy nad zmianą prawa o zgromadzeniu narodowem, tak, aby nadal skupczyna dzieliła z senatem władzę prawodawczą. Usposobienie jest bardzo wzburzone. Niektórzy chcą żądać, aby zgromadzenie narodowe zwoływane było corocznie, żeby ono mianowało naczelnego wodza armji i t. d. *(Neue Pr. Ztg.)*

W Ł O C H Y.

Neapol 14 Grudnia. Dzienniki francuzkie zawierają dwie depesze telegraficzne z Neapolu. Pierwsza donosi że król ma kazać przedawać dobra skonfiskowane skazanym zaocznie; druga zapewnia że tak nie jest. I jedna i druga są mylne, i oto co można zupełnie pewnego w tym względzie powiedzieć. Według praw neapolitańskich, dobra zaocznie skazanych wchodzą pod zupełne rozporządzenie rządu w pięć lat po wyroku skazującym. Rząd zatem przygotował się do przedania własności skonfiskowanych, wskutku wyroków zapadłych w 1849 r. Ale tu powstała nowa kwestja prawna. Czy rząd może rozporządzać temi dobrami wskutku prostych wyroków sądów kryminalnych, czy też powinien dać sobie przyznać tę posiadłość na drodze sądów cywilnych. Taka jest kwestja względem któréj minister skarbu zarządził stosowne prawne śledztwo. Wiemy że już przedstawiony został w tym przedmiocie raport, ale jakie są jego wnioski i rezultaty, dotąd nie wiemy.

— Od niejakiego czasu słychać było o niejakiéj agitacji w marynarce. Zdaje się że rozmaici officerowie tego korpusu, zgromadzali się u jednego starszego sierżanta i rozmawiali o polityce. Odkrycie téj okoliczności, spowodowało nadzwyczajny ruch między pałacem wojennym i prefekturą. Odbyły się liczne badania, ale nie odkryto żadnego rodzaju spisku. Jednakże officerowie którzy okazali się najgorętszemi w tych naradach i zamiarach, zostaną oddani do inwalidów, to jest pułku w którym nikt nigdy już do śmierci nie awansuje.

Dzień 8my b. m. odbył się spokojnie. Jak zapowiedziano, król nie znajdował się na polu marsowem, ale w Kapui, gdzie w czasie processji Niepokalanego Poczęcia, ukazał się z pochodnią w ręku między assystencją celebrującego.

Słychać że lord de Redcliffe miał konferencje z hrabią Ludolfem, jednym z największych przyjaciół króla, ale my dotąd powątpiewamy o politycznéj missji lorda.

Kardynał Grasleslini były prefekt policji w Rzymie, znajduje się tu obecnie. *(Ind. Belge.)*

ROZMAITOSCI.

O DZIENNIKU PODRÓŻY PO ŻMUJDZI I LITWIE,

ODBYTEJ 1856 R. PRZEZ DRA TRIPPLINA.

przez *Obywatela z nad brzegów Wermeny.*

Są ludzie, którzy wziąwszy xiążkę do ręki, spis przedmiotów przeczytają, początek i koniec obaczą, kilka środkowych kartek przerzucą, i poprzestając na tém, ze znajomością rzeczy rozprawiają, nieodwołalne wydają wyroki.

Są inni, którzy jakby pędem lokomotywy gnani, obszerny kraj przebiegają; przejechali nic nie widząc przez wsie, błonia i lasy, przeszli się po ulicach nie jednego miasta, wstąpili do kościołów, zajrzeli do sklepów, tu zjedli obiad, tam wypili herbatę. Byli na wieczorze lub balu, gdzie zaprezentowani towarzystwu całemu, jednemu się ukłonili, drugiemi podali rękę, z trzecim kilka słów zamienili; z mężatkami rozprawiali, ale o sobie, z pannami kilka polek i kontredansów przetańcowali, i zdaje im się że kraj i ludzi poznali. Niepomni iż chcąc kraj poznać trzeba w nim lat kilka przemieszkać, chcąc ludzi poznać, trzeba z niemi jak to mówią zjeść beczkę soli.

Pan Tripplin w sześciu tygodniach przebiega Litwę i Żmujdź: w Tykocinie bawi godzin sześć, w Białymstoku cztery, w Grodnie czternaście, cały tydzień poświęca jednak Druskiennikom! W Meneczu dosyć mu przenocować, pół dnia aż nadto dla Trok Kiejstutowych. W Wilnie zatrzymuje się dwa tygodnie, i to za mało, bo tam gdzie kędy rzucisz okiem wszystko przemawia przeszłości językiem, gdzie spostrzegasz jeszcze co chwila ślady zgruchotanego pogaństwa obok tryumfu chrześcjańskiéj wiary, uświęconéj kilkudziesięciu kościołami najpiękniejszemi w całéj Polsce; gdzie czarujące położenie miasta i jego okolic mogłoby wyzwać na lepsze to wszystko czem się Niemcy, Francja, Włochy lub Anglja tak dumnie szczycą; gdzie się napotkać możesz z tylu ludźmi znakomitemi pod względem naukowym, literackim i artystycznym, tam aby wszystko poznać, nigdy dosyć czasu, tam człowiek chciałby pozostać. Ale p. Tripplin Litwę dostatecznie już poznał, a na Żmujdź mu tak śpieszno! Opuszcza Wilno, przejeżdża przez Wiłkomierz przelotem, trzy dni przepędza w Kownie dla odbycia pielgrzymki do doliny Adama, dla zwiedzenia Pożajścia, Alexoty, Romań, a przeprawiwszy się przez Niewiarzę, wita świętą Żmujdź w Czerwonym dworze. Ztamtąd wstępuje do kilku obywatelskich domów, do Polepia, do Łabunowa, Kiejdan, Upitołok, Ignacogrodu, Orwisłowa, przejeżdża przez Jaswonie, Ejrogołę i dostaje się do Rosień. Tam p. Tripplin skradzionego tłomoka z rzeczami przez dzień cały nadaremnie szuka, poczem obraca swe kroki na Widukle, Gile, Kielmy, i jedzie do Memla dla sprawienia sobie nowéj garderoby. W Memlu w ciągu jednego tygodnia kąpie się dwa razy w morzu, jest na balu, assystuje próbie pożarnéj komendy odbytéj na jego intencją, i siada na statek aby się z niego jak w djoramie mógł przypatrzeć górom Birucie i Hollenderskiéj czapce, oraz opustoszałéj z kąpiących się dla spóźnionéj pory Połądze. Pan doktór dobił się aż do Baltyku, co było do widzenia obaczył, czego nie widział to mu opowiedziano, dobrze czy źle mniejsza o to, poprzestaje na tem, czas wracać do domu i na Robinie, Chrystymowie (Christmemel), Giełgudowski zamek, Raudań, Wielong, Belweder, Kowno, dąży co tchu do Polski. Całą więc wędrówkę w sześciu tygodniach odbył, napełnił tekę ciekawemi notatami, bierze pióro do ręki i pisze, wprawdzie nie historję kraju lecz dziennik podróży; ale wszakże i dziennik dokładności wymaga, do czego nie dojdziemy jeżeli wędrując po nieznanym kraju, nie weźmiemy dobrego przewodnika, albo nie będziemy się pytać o drogę aby nie zbłądzić.

Pan Tripplin pisze z wielką łatwością, dowiódł tego już nieraz, że daje się czytać z wielkiem zajęciem, któż tego niedoświadczył? Zarzucić mu jednak musiemy, iż w opisie swoich wędrówek uległ powszechnéj wadzie piszących własne pamiętniki, zanadto o sobie wspomina, zanadto się chwali. Że dużo widział, dużo nabył, doświadczył, że styl ma jasny, język poprawny, że jest dowcipnym, zabawnym, nieraz nawet pełnym wyobraźni i natchnienia, nikt temu nie przeczy; ale nie zasłużył sobie jeszcze, aby go »jak starego znajomego, nietylko partykularni ludzie, lecz nawet osoby urzędowe, na poczcie, w kaznaczejstwie, do którego się w Białymstoku zgłosiłem po podorożną, i w biurze horodniczego, witali. Wszyscy tu znali moje pisma, — dodaje, — i lubili je, bo je osądzili sercem, tak jak sobie autor życzył, żeby były osądzone przez ludzi dobréj wiary i szlachetnych uczuć. Oni mnie pojęli, bo w pismach moich znajdowali to, co w nich jest najlepszego, nie szukali zaś tego co było gorszem.« (a)

»W Grodnie, aptekarz nie mało się zadziwił, gdym mu oznajmił moje nazwisko. Znałem tego zadziwienia powody,« — mówi znowu p. doktór. (b)

Daléj opowiada, jak mu żydek z handlem xięgarskim pod pachą, nie chciał za żadne pieniądze sprzedać Maskaradę w obłokach, za to, że śmiał ganić jéj autora — »i pozwolił sobie zrobić kilka niegrzecznych uwag o takim panu, który śmie ganić Tripplina.« (c)

»Po całych Druskiennikach rozgłosiło się, że oddawna w Litwie oczekiwany autor Wspomnień z podróży, nareszcie do nich zawitał.« (d)

»Już jestem znany wszystkim, nawet takim, których nigdy w życiu nie widziałem, i wszyscy mnie witają, jeden mi drugiego przedstawia. Ja do nich przemawiam, oni do i nikogo się nie obawiający prócz Boga; mnie mówią, jak do starego znajomego, którego znają szczere otwarte i nieugięte serce.« (e)

W Druskiennikach p. Tripplin wezwany przez xiężnę Og.... do towarzyszenia jéj podczas kwesty na korzyść kapelana utrzymywanego tutaj tylko z dobrowolnych składek, „we wszystkich domach, do których wstępować musiałem jako kwestarz, znalazlem moje własne xiążki w najnòwszych czasach wydane.“ (f)

Pan Tripplin napotyka w Mereczu rzeźbiarza wileńskiego Ostrowskiego. „Pan Ostrowski wpatrywał się we mnie, i jak się dowiedziałem w miesiąc potem, uchwycił główne rysy moje i w gips je przelał.“ (g)

Jeżeli nie było domu, do któregoby pana doktora w Druskiennikach nie zapraszano, jeżeli podczas jego tam pobytu codziennie dawano dla niego obiady, cóż dopiero powiedzieć o Wilnie, gdzie jak sam się wyraża „szereg uczt, któremi mnie raczono uczcić w Wilnie, zamknął dzisiaj uczony xięgarz pan Zawadzki wieczorem, na którym znalazłem wszelkie *świetności literackie*, przebywające w tym czasie w Wilnie.“ (h)

„W Kownie, — mówi, — z wszystkiego, mianowicie z wiary we mnie bezogródkowéj, z serdeczności przyjęcia, przekonałem się, że mnie tu bardzo dobrze znają i że w okolicy muszą wiele czytać.“ (i)

„Do zamku niegdyś Giełgudowskiego prosiliśmy o wstęp, który też uzyskaliśmy natychmiast, gdy moje oznajmiono nazwisko. Tam w salonie na fortepjanie znalazłem kilka xiążek, których jestem autorem, nawet najnowszą, ową tak zażarcie skrytykowaną Maskaradę w obłokach.“ (k)

Że pochwała miłość własną łechce, rzecz bardzo naturalna; że pochwała czasami nagrodą, i na to się zgadzam; zasłużmy więc na pochwałę, ale nie chwalmy się, nie nagradzajmy się sami, abyśmy zasłużonéj wartości nie utracili. Któryż z czytelników nie ocenił, nie pochwalił, i to słusznie, uprzednich dzieł pana Tripplina? Ocenił, bo były tego warte, — pochwalił, bo były godne pochwały,

Powiedzieliśmy wyżéj, że kto po raz pierwszy po nieznanym sobie kraju wędruje, z zamiarem wydania na widok publiczny opisu swoich podróży, powinien dobrego wziąść przewodnika, lub u dobrego źródła wiadomości czerpać; na pierwszym widać panu doktorowi brakło, na drugie pono nie bardzo uważał. Z tego więc powodu, w dzienniku swoim niejednego się błędu dopuścił.

Pan Tripplin utrzymuje: „Że ważność Grodna zaczyna się od początku XVIIIgo wieku, gdy dla dogodzenia wymaganiom Litwinów, co lat kilka sejmy Rzeczypospolitéj tu się odbywać zaczęły.“ (l)

(a) Dziennik podróży Tripplina T. I str. 10.
(b) Tom I str. 25.
(c) Tom I str. 30.
(d) Tom I str. 43.
(e) Tom I str. 52.
(f) Tom I str. 91.
(g) Tom I str. 102.
(h) Tom I str. 246.
(i) Tom II str. 29.
(k) Tom II str. 206.
(l) Tom I str. 15.

Inaczéj się jednak działo, gdyż pierwszy sejm obu narodów, odbył się w Grodnie 1678 roku, za panowania Jana IIIgo, pod laską Franciszka Sapiehy, koniuszego litewskiego. (ł)

„Doznałem — mówi pan Tripplin — u doktora Pileckiego w Druskiennikach, przyjacielskiego przyjęcia i poznałem dwóch braci jego żony, hrabiów Soł...“ (m)

„Kraków i krakowskie okolice są dla Litwinów Mekką i Medyną.“ (n)

Nie podzielam tego zdania, a jeżeli się mamy wdawać w porównania, powiem raczéj że Mekką i Medyną są: Ostrabrama dla Litwina, Szydłów dla Żmójdzina.

„Swiętéj Anny kościołkiem obdarzyła Wilno wielka xiężna Anna, żona Witolda, Jan Puhrbach, mistrz mularski konwentowy z Malborga, rozpoczął tę budowę przy pomocy niemca Rethke jeszcze w roku 1392 i skończył takową w cztery lata.“ (o) *(d. n.)*

PAMIĘTNIKI PANA KAMERTONA.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. Kroniki 342.)

Jeżeli marnotrastwo było u nas, nie powiem wadą, ale przynajmniéj powszechną skłonnością, magnat polski kiedy trwonił na wystawne, na reprezentacyjne, na narodowe życie, nawet na pańską fantazję, wiedział na co, spadał ale z dobrego konia. Dzisiajsze pokolenie trwoni majątek, samo doprawdy nie wiedząc na co, — z jednéj strony skąpi, z drugiéj marnuje nierządem. Dumniejsze od poprzedzających pokoleń mniema że dosyć na tem zasługi, aby genealogiczne swe pochodzenie wypisane z familijnego archiwum zawiesić na ścianie. Paweł zrodził Piotra, Piotr Michała, Michał Jana, Jan Ignacego, wszyscy byli wojewodami lub kasztelanami, my od nich pochodzim; a zapomina że nie imiona owych protoplastów, ale ich czyny stanowią istotne genealogiczne drzewo, którem poszczycić się można; drzewo, przykładem do naśladowania wydać mogące pożyteczne owoce. W dzisiejszym zaś spekulacyjnym wieku, w którym senatorskie wnuki grają na giełdzie, kupują majątki, aby je w niedługim czasie z zyskiem sprzedawać, do wszelkich spółek i przedsięwzięć handlowych należą, familijne pałace i zamki przerabiają na fabryki; niechże który z nich zamiast się miljonów Rotszyldowskich dorobić, ojcowiznę straci, zbankrutował, wołają wszyscy; dobrze mu tak, dodaje kupiec z kupców, czego się wdaje w rzecz nie swoją, dziadowską szablę na łokieć, klejnot szlachecki na firmę handlową zamienił.

Tu się pan podkomorzy nieco zatrzymał, poczem:

— Przepraszam ciebie panie Kamerton, — rzekł do mnie, — żem odstąpił od zadanego przedmiotu; o czem innem miałem mówić, co innego powiedziałem: bo to widzisz, jak stary ma co na myśli lub sercu, to się wygadać musi. Przystąpmy teraz do rzeczy:

A zapaliwszy nowe cygaro i popiwszy tę sprawę dobrym haustem ponczyku, tak daléj ciągnął:

„Zapowiadam z góry, że ponieważ nie minęło jeszcze pół wieku od czasu jak się dramat o którym mam mówić odegrał, chociaż aktorowie którzy w nim najważniejszy udział brali już od dawna nie żyją, gdy pozostać jednak mogli krewni lub powinowaci, z tego więc powodu, nazwiska zataję, a scenę na inne przeniosę miejsce.

W ostatnich latach panowania Stanisława Augusta, starosta Ejszyski mieszkał we własnych dobrach, położonych w trockim powiecie. Młodość swoją przepędził dosyć burzliwie, na sejmikach, na sejmach w obozach, zwyczajnie tak jak się podówczas żyło.

W r. 1767 był posłem na sejmie warszawskim pod laską xięcia Karola Radziwiłła.—Po powrocie do kraju ożenił się, ale dla tego jednak życia publicznego nieporzucił. Widziano go zasiadającego kolejno, to w Izbie sejmowéj, to za trybunalskim stołem, nakoniec sejm czteroletni zamknął jego polityczną karjerę. Straciwszy żonę, w cichem wiejskiem ustroniu, resztę dni swoich przepędził.

Potomek starożytnego domu, skoligacony z pierwszemi rodzinami w Litwie, dziedzic licznych włości, oraz starostwa Ejszyskiego ustąpionego na jego imie jeszcze za życia ojca, mógł z łatwością nie jedno dygnitarstwo otrzymać; nie chciał a nawet ofiarowane sobie po dwa razy odmówił.

Na ławkach sejmowych, słyszano go zawsze odzywającego się w obronie prawa; we własnym powiecie zwaśnionych godził, sieroty i wdowy miały w nim opiekuna, on był strożem i sędzią pokoju całéj okolicy.

Powszechny też szacunek i poważanie stały się nadgrodą tak cnotliwego, prawego i nieskazitelnego żywota, a jeżeli mu jaki zarzut można było uczynić, to chyba nadto wielką słodycz, powolność, powiem nawet częstokroć słabość, dla tych którzy go z bliska otaczali, a wszakże i to z niczego innego jak tylko z dobroci serca wypływało.

Na wzniosłem miejscu, zkąd wzrok mógł bujać po obszernych błoniach, po jeziorze i lasach, pałac drewniany z ogromnemi kominami, i łamanym dachem, architektury przypominającéj saskie u nas czasy, był rezydencją pana starosty Ejszyskiego. Od wjazdu dwa dziedzińce, pierwszy z administracyjnemi i gospodarskiemi budowlami, drugi obwiedziony sztachetą w murowane słupy, z dwoma wjazdowemi bramami, pomiędzy któremi skarbiec murowany o piętrze, w kształcie zamkowej wieżycy,

Po obu stronach officyny, jedna kuchenna, druga dla dworskiej służby. Za pałacem ogród z wirydarzem lipowym, z grabowym labiryntem, ze strzyżonemi szpalerami, i sadem dotykającym aż do brzegu jeziora. Po środku ogrodu kaplica drewniana, w któréj codzień nadworny kapelan mszę świętą odprawiał; tam w podziemnéj katakumbie spoczywały zwłoki nieboszczki starościny.

Pan starosta bezdzietny, od śmierci żony miał przy sobie rodzoną siostrę, pannę podkomorzankę Oszmiańską, ta całym dworem, a nawet i nim rządziła. Rezydentek i rezydentów było nie mało, kapelan, marszałek, koniuszy, sekretarz, służby bez liku, dobrana kapela, na stajni koni sześćdziesiąt.

Kiedy w niedzielę lub święta uroczyste zjechało się sąsiedztwo, sala jadalna o pięciu oknach zaledwo gości i domowników pomieścić mogła. Po obiedzie starosta zapraszał zwykle kilku poufalszych sąsiadów do swojéj kancellarji, i kiedy wszystkim Pawełek faworyt jegomości podawał fajki nałożone tureckim tytuniem, jegomość w wygodnem zasiadał krześle. Rozmowa, ma się rozumieć, toczyła się zwykle *de publicis*, bo o czemże szczególniéj wtedy, rozmawiać było można, i chociaż wtedy hałasu było wiele, starosta się do dyskussji nie wtrącał, bo drzemał, co nazywał odprawianiem własnych medytacji.

Zapytasz się może asindzi, dla czegom na samym wstępie o Pawełku już nadmienił? Cierpliwości, teraz ci tylko powiem, że w całym dworze starosty nikt istotnie nie wiedział kim był, zkąd pochodził? Jedni utrzymywali że podrzutek, drudzy, że go trzyletniem dzieckiem przyniosła jakaś biedna kobieta do dworu i tam zostawiła; a panna Witardówna klucznica nadworna twierdziła, że na własne oczy czytała metrykę chrztu Pawła Bełdy szlachetnie urodzonego, złożonego u miejscowego proboszcza. Przez dni też kilka wzbudzona ciekawość zajmowała wszystkich, o niczem innem nie mówiono, rozmaite uwagi czyniono, dziwne domniemania wyprowadzano, ale ponieważ każda rzecz ma swój koniec, wnet przestano o Pawełku mówić, a panna Witardówna, ów żyjący świadek jego szlachetnego pochodzenia żyć przestała. To tylko pewna, że się Pawełek już od lat kilku w piekarni na folwarku chował, kiedy go po raz pierwszy przypadkiem pan starosta spostrzegł, a chociaż był w jednéj i to w brudnéj koszulce i bosonogi, podobał mu się, kazał go przyodziać i do kredensu oddać. Tu się rozpoczęła dla niego epoka ciężkich i dolegliwych prób, nim go los do wyższych przeznaczeń powołał. Być chłopcem przy kredensie, jest to samo co popychaczem i męczennikiem całego domu; kiedy za wszystkich pracował, wszystkich wyręczał, kto zbroił to zbroił, a Pawełek za drugich niejednego szturchańca oberwał i w skórę nawet dostał.

Znosił cierpliwie; ale pamiętał, a skoro Jaśnie Wielmożny pan już dwunastoletniego wyrostka do własnych usług przeznaczył, z obowiązkiem czyszczenia i nakładania fajek, pomyślał sobie: na mnie teraz koléj, oddam ja wam wet za wet.

Pawełek postępując w lata, im więcéj się przekonywał o przychylności ku sobie starosty, tem bardziéj starał się wskarbiać w jego łaskę; myśli pańskie odgadywał, życzenia uprzedzał. Pana bawiły niewinne ploteczki, wiedział też o wszystkiem przez Pawełka, co się na jego dworze działo, kto się do kogo zalecał, kto się z kim powaśnił kto co powiedział; Pawełek komu chciał buty uszyć uszył, i nieraz byłby spokój domowy zakłócił, gdyby starosta wielce pobłażający i najlepsze, go serca, nie pokrywał najczęściéj przewinienia przebaczeniem. Pomimo tego faworyt jego był niecierpianym od całego dworu. Nie lubiła go panna, podkomorzanka, jednak przez wzgląd na brata, była dla niego neutralną. Xiądz kapelan trzymając się tego axiomatu, iż kto chce się przypodobać panu, pańskiego pieska głaskać powinien, tolerował tego który mu co dzień do mszy służył, doskonale umiał zaprawiać tabakę, co ranek przynosił cały talerz najlepszych gruszek, chociaż się niejeden dorozumiewał, że były nocami kradzione z ogrodu. Marszałek dworu, od którego bizuna zawsze się łaską pańską wykręcał, powtarzał, że będzie z niego kiedyś kandydat na szubienicę; sekretarz uczył go rachunków i unosił się nad dziwną pojętnością chłopca, a koniuszy był dla niego wielce pobłażającym, gdyż Pawełek gracko na koniu harcował. Ale cały komplet rezydentów i rezydentek serdecznie go nienawidził, w otwartéj z nim był wojnie; nie było bowiem psoty, któréjby za podaną sposobnością nie wyrządził téj, że się tak wyrażę, gwardji pretorjańskiéj pańskiego domu.

Pannom respektowym kiedy w reprezentacyjnym szeregu siedziały w bawialnéj komnacie, pozszywać suknie do kupy, podstawić któréj z nich nadłamany stołek, aby siadając upadła na ziemię, podłożyć pod prześcieradło kilka surowych jajek, wsunąć do poduszek całą garść chrząbąszy, wsypać do tabakierki ciemiężycy, lub do potrawy rumbarbarum, było to powszechną zabawą Pawełka, cóż dopiero kiedy się doczekał pierwszego kwietnia, wierzbnéj niedzieli, śmigusa, wtedy przebierała się miarka. I bezustannie dochodziły na niego skargi do pana starosty, ale ten zamiast naganić, ukarać, śmiał się z figlów faworyta, a w faworycie tymczasem rozwijała się złośliwość, dążność do złego wzrastała; kształcił się coraz bardziéj na nic dobrego. Tu dodać należy, że jeżeli nie umiał pozyskać względów wyższéj Izby starościńskiego dworu, niższéj Izby czyli fraucymeru panny podkomorzanki był jedynym ulubieńcem. Kiedy pan starosta razu pewnego bawił kilka tygodni u xięcia Radziwiłła w Nieświeżu, Pawełek od xiążęcych kozaków nauczył się grać na bandurze i tańczyć kozaka. Powróciwszy też do domu, ileż to razy siedząc na kuferku popisywał się z nowo nabytym talentem, grając i nucąc ukraińskie dumki, ileż to razy sam przystojny, w pięknym kozaczym stroju, wyskakiwał wesoło z młodemi dziewczętami.

— Zagraj nam co ładnego i zaśpiewaj, — wołały nieraz na niego.

— Dobrze, — odpowiadał, — ale pod warunkiem, że mnie każda z was za to pocałuje.

— Zgoda, — odezwały się hurmem, i Pawełek grał i śpiewał, a każda z nich pocałować go musiała. *(d. c. n.)*

(ł) Prócz powyższego sejmu, w roku 1678 odbytego w Grodnie, drugi sejm tamże w siedmnastym wieku zerwał 1688 roku Dombrowski, podczaszy litewski, a trzeci w r. 1693, pod laską Michała Kryspina de Kirszenstein, pisarza polnego lit., rozszedł się za przewodem posłów łęczyckich.

(m) Tom I str. 42.

(n) Tom I str. 57.

(o) Tom I str. 136.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY *Gostkowski* Napol. oby. z Grodna nr 601, *Gerhard* Fran. baron z Luburtowa nr 601, *Gawroński* Michał doktór z Nieszawy nr 586, *Orsetti* Wilh. ob. z Uwielinka nr 413, *Wilkoński* Fran. ob. z Gorzna nr 2680. *Łubieński* Wład. hr. z Niemiec nr 1245, *Miłosz* Fran professor gospodar. wiejskiego z Londynu.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Szczepański* Ant. ob. do Kielc, *Zieliński* Jozef ob. do Rudzienka.

—

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 342, wyjechało 210.

TEATR WIELKI. Jutro: *Hugonoci*, (pan Reichardt przedstawi rolę Raula.)

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukowac. — Warszawa dnia 17 (29 Grudnia 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański*.